Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 19 Stycznia 1907 Nr. 19

4 Cena Numeru wszędzie Centy ⊛ (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Dziwolągi rosyjskie.

Organ prof. M. Kowalewskiego, „Strana" zestawia w swoim numerze noworocznym (t. j. z 14 stycznia) charakterystyczne *paradoksy* z życia rosyjskiego:

„Wątpliwa rzecz, aby rok ubiegły mógł popozostawić po sobie dobrą pamięć; ale bezbarwnym nikt go nie nazwie.

W roku tym ustanowiony został w Rosyi nowy ustrój, wola państwa stała się wolą ludu, ale w życiu stosowane były dawne skasowane systemy i prawa pisane były przez administracyę.

W roku tym wybrańcy narodu uznani byli za „ludzi najlepszych", a następnie nagle wyrzuceni za nawias, jak „byli ludzie".

Ogłoszone było zniesienie kary śmierci, a z czaszek ukaranych śmiercią wzniesiono piramidę samarkandzką.

Opiewane było uspokojenie wzburzonego kraju, a przedstawiciele władzy ginęli pod strzałami terorystów.

Rząd opracował konstytucyę i sam ją gwałcił, opozycya zaś napadała na tę konstytucyę i domagała się jej zachowania.

Armia walczyła z wrogiem wewnętrznym, policya uzbroiła się, jak armia, a floty nie było.

Władze odnawiały Rosyę, wydawały ukazy wolnościowe; ale jednocześnie popierały tych, co bronili dawnych porządków i wolność poddawały prześladowaniom. Ludzie z pod czarnej chorągwi zwalczali wrogów rządu, a także i — konstytucyę rządową. Władze zaś popierały ludzi z pod czarnej chorągwi.

Prasa była „*wolna*", ale dzienniki pozostawały przy życiu jedynie z łaski, lub skutkiem niedopatrzenia władzy.

Obywatelom wolno było urządzać zebrania i tworzyć związki, a policyi wolno było rozpędzać zebrania i nie pozwalać na związki.

Miłosierdzie „prawosławne" i chrześcijańska miłość bliźniego były wciąż zasadniczym rysem narodu rosyjskiego i moralną podstawą władzy; za to wierność względem nauki Chrystusa była karana, jak przestępstwo!

Gabinet konstytucyjny rządził bez konstytucyi; agenci policyi ochraniali od rewolucyjnych burz wolności obywateli rosyjskich, a ci ostatni przepełniali więzienia.

Rosya, jak i dawniej, była krajem, najobficiej rodzącym zboże, a jej mieszkańcy cierpieli głód.

Zajmowała ona wciąż szóstą część świata; za to w niej dokonano pięciu szóstych części wszystkich zabójstw, jakie zdarzyły się na kuli ziemskiej.

Była ona w dalszym ciągu wielkiem państwem w oczach całego świata; ale w oczach swoich gospodarzy była tylko prowincyą azyatycką.

W r. 1906 rządzili Rosyą Durnowo, Goremykin i Stołypin"...

Stosunki w Łodzi.

(Kto morduje? Dzielni sołdaci).

Kto morduje w Łodzi? gdzie na porządku dziennym są bratobójcze walki. Przedstawiciele wszystkich 4 partyj skrajnych oświadczyli, że walki bratobójcze nie są dziełem ludzi partyjnych.

Partye niejednokrotnie zwoływały w tej sprawie konferencye i wydawały odezwy, nawołujące do zaprzestania okrutnych walk.

Mordują robotników ludzie, stojący poza partyami, *szumowiny społeczne*, zorganizowane przez kogoś, komu zależy na podtrzymaniu anarchii i fermentu wśród klasy robotniczej, której siła i znaczenie polega przedewszystkiem na bezwzględnej solidarności.

Wczoraj znowu na rogu ul. Zakątnej i Benedykta zamordowano majstra fabrycznego Józefa Winklera; zamordowały go te ciemne indywidua, których tak wiele od pewnego czasu namnożyło się w Łodzi.

Oprócz tego wielu miejscowych przemysłowców, adwokatów, lekarzy i t. p. otrzymało niewiadomo przez kogo wydane wyroki śmierci.

Takich wyroków wydano dotychczas 86.

Wiele osób z tego powodu opuściło już Łódź.

W rozkazie z dnia onegdajszego do pułków załogi łódzkiej, zamieszczono dosłownie co następuje: „W ostatnich czasach władze wojskowe otrzymały liczne skargi na nadużycia, popełniane przez żołnierzy. Tak np. w dniu 7 stycznia dwaj żołnierze zgwałcili 14-letnią dziewczynkę. Żołnierz artyleryi, pijany, z rewolwerem w ręku obchodził mieszkania i żądał pieniędzy. Na rogu ul. Wolborskiej i Jerozolimskiej dwaj żołnierze pobili ciężko malarza Jana Woronina i stróża domu Marcina Tomczaka. Zajścia te świadczą o konieczności, aby najbliżsi zwierzchnicy znajdowali się stale przy oddziałach wojskowych, oraz przedsiębrali stanowcze środki, w celu ukrócenia podobnej samowoli, hańbiącej mundur wojskowy i podkopującej zaufanie do armii, która w obecnych ciężkich czasach jest jedynem oparciem i nadzieją spokojnej ludności".

Dojść musiały bezprawia żołdactwa rosyjskiego do wielkich rozmiarów, skoro już „rozkaz dzienny" takie haniebne czyny przyznaje!

Zabawy dzieci w podolskiej gubernii.

Korespondent petersburski „Gazety lwowskiej" opowiadał, że spotkał się z pewnym znajomym, który przyjechał spędzić święta w Petersburgu.

— Na wsi nudno — mówił on — zwłaszcza w tej zapadłej podolskiej gubernii. Teraz tam tylko o polityce rozmawiają, aż do znudzenia: obywatel i żyd i chłop. Ba, nawet dzieci zaczynają uprawiać politykę.

— Jakże to? dzieci? — zapytałem.

— Ano, tak. Odemnie do kolei dziewięć wiorst drogi. Przejeżdżam przez wioskę i oto, co ujrzałem. Kilkanaście dzieci ciągnęło po śniegu jednego ze swoich towarzyszy na rogoży. Chłopiec leżał bez ruchu. Zdumiony, zatrzymuję powóz i pytam gromadkę po małorusku:

— Dokąd jego ciągniecie?

— Do rowu — brzmiała odpowiedź.

— A jakże wy to możecie tak pastwić się nad trupem? Kto jego zabił?

— My.

— Za co?

— Tak trzeba było.

W tejże chwili rzekomy trup podniósł się i wesoło objaśnił mnie:

— Za to, że ja jestem „czarnosotiennik".

Zmartwychwstanie chłopca, a równocześnie wyjaśnienie sprawy, zaintrygowało mnie mocno, zapytałem więc z miejsca gromadkę jasnowłosych dzieci:

— A co to takiego „czarnosotiennik"?

— To ci ludzie, co nie chcą nam dać ziemi — zabrzmiał chór głosów.

Takie to teraz zabawy dziatwy wiejskiej na Podolu...



Śpiąca w Thenelles. Od blisko 20-tu lat donosiły dzienniki w pewnych odstępach czasu o śpiącej z Thenelles, Małgorzacie Boyenval, która się znajdowała w stanie kataleptycznego snu. Przed kilku dniami zbudziła się, ale wkrótce potem umarła. Śpiąca kobieta była córką zamożnych wieśniaków w Thenelles i cierpiała od wczesnej młodości na histeryę. Kiedy w 22 roku życia powiła dziecko, które zresztą natychmiast zmarło, chorobliwe symptomaty występowały coraz częściej. Kryzys nastąpiła wskutek lekkomyślności jednej ze złośliwych sąsiadek, która wiedząc o tem, że młodej matce wmówiono zabicie własnego dziecka, zawołała na nią: „Małgorzato, żandarmi idą po ciebie!" Nieszczęśliwa po strasznym napadzie histeryi zapadła w sen, który trwał dwadzieścia lat. W początkach miała śpiąca dosyć częste ataki nerwowe, w których sama kaleczyła sobie twarz i piersi szpilkami. To jednak przeszło i chora spała snem nieprzerwanym, do śmierci podobnym. Odżywianie jej przychodziło bardzo trudno, bo zęby miała kurczowo zaciśnięte. Dopiero za pomocą słomianych cewek wpuszczano jej do ust płynne pokarmy. W ostatnich czasach widać było oznaki powolnego budzenia się, ale te wystąpiły wyraźnie dopiero w ostatnich dniach maja, w których nastąpiło przebudzenie. Włosy jej powypadały, język zapadł się w głąb, oczy tylko otwarte świadczyły o tlejącej jeszcze iskierce życia, które jednak zgasło wkrótce. Rycina nasza przedstawia podobiznę nieszczęśliwej kobiety.

Z KRAJU.

Z Tarnowa piszą nam: *(Wybór burmistrza. — Afera Doboszyńskiego. — Śmierć r. Sozańskiego. Samobójstwo 80-letniego starca).* Wybór adwokata dra T. Tertila na godność burmistrza poprzedziły ożywione pertraktacye w gronie członków rady m., bo kandydatów było trzech: oprócz dra Tertila, dr Zaklika, wicepres. sądu i dr Goldhammer, wiceburmistrz. Obaj ostatni zrzekli się jednak kandytatury, zaczem dnia 14 b. m. wybory dały następujący resultat: na 33 radnych głosujących dr Tertil otrzymał 24 głosy, 9 kartek było pustych.

Afera Doboszyński-Boishebert głęboko poruszyła tutejsze sfery prawnicze i sądownicze. Z powodu stanowiska krakowskiej Izby adwokackiej w sprawie Doboszyńskiego, adwokaci powiatu tarnowskiego zamierzają wyodrębnić się i utworzyć własną Izbę adwokacką.

Dnia 13 b. m. zmarł na udar sercowy radca sądu Sozański, człowiek niezmiernie pracowity. W ciągu ostatnich dwu lat w sądzie tarnowskim zmarło 5-ciu radców. Na tę śmiertelność wpływa

Nowy Żyd wieczny tułacz

17

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

„Gabryel jest blondyn, a jego twarz wyraża anielską łagodność. Jeden z duchownych nauczycieli szkoły, do której chodzili Gabryel i Agrykola, jak i wiele dzieci z okolicy, wiedząc o jego zdolnościach i dobroci, mówił o nim protektorowi, mającemu bardzo wiele znaczenia, który się też nim zajął i umieścił go w seminaryum. Gabryel już od dwóch lat jest księdzem, sposobi się na misyonarza i niezadługo udać się ma do Ameryki".

— Twój Gabryel jest księdzem — rzekła Róża, patrząc na Dagoberta.

— A nasz jest aniołem — rzekła Blanka.

— Dowodzi to, że wasz wyższy ma stopień niż mój; mniejsza o to, każdy ma swój gust; ale ja wolę, że nie Agrykola, lecz Gabryel obrał sobie czarną sukienkę. Wolę widzieć mego chłopca z gołemi rękami, z młotem, opasanego skórzanym fartuchem, ot tak, jak wasz dziadek, moje dzieci, czyli inaczej mówiąc, ojciec marszałka Simon, księcia de Ligny.

„Tak więc, moja kochana, droga Ewo, — czytała dalej Blanka — jeżeli ten dziennik dojdzie do twoich rąk, możesz zapewnić Dagoberta o losie jego żony i syna, których dla nas opuścił. Jakże nie cenić takiej ofiary? Lecz jestem spokojnym, twoje dobre, szlachetne serce nagrodzić go potrafi...

„Bądź zdrowa... i jeszcze raz bądź mi tymczasem zdrowa, najukochańsza Ewo i ty, moje dziecko, którego nie znam!

„Biedne istoty, drogie istoty! jakiż będzie wasz los?... Ach! gdybym przynajmniej miał czas odesłać wam *medal*, który w nieszczęsnem zdarzeniu zabrałem z sobą z Warszawy, możebyś uzyskała pozwolenie powrotu do Francyi... lub przynajmniej mogła odesłać tam dziecię z Dagobertem, wiesz bowiem, jak wielkiej jest to wagi... Lecz pocóż do tylu już boleści dodawać jeszcze nową?... Na szczęście lata upływają... przyjdzie fatalny dzień, a ostatnia nadzieja, z którą dla was żyję, opuści mnie... Ale nie chcę dnia tego kończyć smutnie. Bądź zdrowa! kochana Ewo, ucałuj nasze dziecię, uściskaj je! całuję was z głębi mojego wygnania.

— „Do jutra — po bitwie".

Po tem wzruszającem czytaniu nastąpiło dość długie milczenie. Po licach Róży i Blanki łzy wolno płynęły; Dagobert, oparłszy głowę na rękach, w smutnych pogrążył się myślach.

Wiatr wzmagał się gwałtownie na dworze, rzęsisty deszcz zaczynał chłostać brzękliwie szyby; w oberży głębokie panowało milczenie.

X.
Klatka.

Podczas gdy córki jenerała Simon z tkliwem wzruszeniem czytały wyjątki z dziennika ojca, tajemnicza scena odbywała się w menażeryi pogromcy zwierząt.

Morok uzbroił się; na łosiowy kaftan wdział drucianą koszulę, stalową, giętką jak płótno, twardą jak dyament, ręce okrył naramiennikami, nogi nagolennikami i wdział żelazne buty; to uzbrojenie pokrył szerokiemi spodniami, włożył na siebie obszerne futro, starannie się pozapinał, i wziął w rękę długi pręt żelazny, rozpalony do czerwoności, a osadzony w drewnianej rękojeści.

Lube już oddawna zręcznością i dzielnością Moroka był poskromiony tygrys jego *Kain*, lew *Judasz* i czarny ryś *Śmierć*, jednakże w napadzie drapieżnym nieraz chciały jeszcze doświadczyć na nim swych kłów i pazurów, ale rozdarłszy mu futro, przytępiły pazury o stalową koszulę, nadłamały zębów na uzbrojonych żelazem nogach i rękach, kiedy tymczasem dotknięcie czarodziejskiej laski przypiekło im skórę, pozostawiając na niej ślady przypalenizny.

Zwierzęta, poznawszy, że napróżnoby kąsały, a mocną pamięcią obdarzone już z natury, widząc, że Moroka ranić nigdzie nie można, zaniechały zemsty. Bojaźliwa ich uległość do tego doszła stopnia, że, podczas publicznych popisów, pan ich skinieniem laseczki, oklejonej papierem ognistego koloru, doprowadzał je do czołgania się z przestrachu.

Morok więc, starannie i przezornie uzbroiwszy się, trzymając rozgrzane do czerwoności przez Goliata żelazo, otworem ze strychu spuścił się do obszernej szopy, gdzie postawione były klatki ze

bezwątpienia wprost skandaliczne pomieszczenie sądu w ruderze zawilgoconej i pozbawionej światła.

Przykre wrażenie wywarło w mieście samobójstwo 80-letniego starca, ś. p. Udryckiego, poważanego emeryta, długoletniego skarbnika „Sokoła“ i T. S. L. Oddawszy kasę w zupełnym porządku i usunąwszy się z życia towarzyskiego, strzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyną melancholia i osamotnienie.

Z Rzeszowa piszą nam: (*Walka o mandaty z okręgu rzeszowskiego*). Już zabrzmiała pobudka do kampanii wyborczej, już kandydaci agitują gorliwie za sobą. Rada Narodowa postawi dwu kandydatów, marszałka pow. Jędrzejowicza i Piotra Kawalca z Trzciany (którego popiera „centrum“ ludowe). Kawalec urządził w powiecie kilka zgromadzeń przedwyborczych. — Równocześnie jednak ubiega się o mandat również centrowiec, poseł Tomasz Szajer, który ma wielu stronników. „Centrum“ jednak kosem okiem patrzy na Szajera z powodu jego finansowych interesów. Kto weźmie górę, Szajer czy Kawalec, niepodobna przepowiedzieć.

„Córka Tuśki“.

Pni Gabryela Zapolska przybywa do Krakowa w poniedziałek. Dyrekcya teatru daje w ten dzień na jej benefis przedstawienie „Moralności pani Dulskiej“. Pierwszy to wogóle benefis, jaki znakomita autorka w toku swej pracy dla sceny otrzymuje! A scena polska zawdzięcza jej liczny szereg utworów, głębokie wywierających wrażenie: dość wymienić „Żabusię“, „Tamten“, „Sybir“, „Małkę Szwarcenkopf“, „Ahaswera“ i ostatnie „Moralność“ i w. i. W innem, w normalnych warunkach żyjącem, społeczeństwie, taka wytężona i niepospolitym sukcesem uwieńczona praca literacka zapewniłaby autorce prócz sławy także byt spokojny; u nas sztuki, największego doznające powodzenia, jak „Tamten“ mogą być po dziś dzień tylko w Galicyi wystawiane...

Znakomita autorka po przebyciu ciężkiej, długiej choroby, udaje się obecnie na południe, celem poratowania zdrowia. Dyrektor Solski ofiaruje jej na koszta kuracyjne cały dochód z przedstawienia, które niewątpliwie odbędzie się wobec szczelnie zapełnionej widowni.

Oprócz „Moralności“ pni Zapolska napisała w ostatnich czasach powieść „*Córka Tuśki*“. Jest to niejako dalszy ciąg powieści „*Sezonowa Miłość*“, która obrazuje w świetny sposób życie „sezonowe“ w Zakopanem żony urzędnika warszawskiego. O tych powieściach podajemy wysoce interesujący *autoreferat* autorki:

„*Szanowny Redaktorze!*

Pytasz mnie o genezę powstania „Sezonowej miłości“ i „Córki Tuśki“. Dajesz mi stokroć cięższe zadanie, niż przypuszczasz. Szczególnie co do tych powieści. Miałam je w sobie od dziecka.

Nieraz, widząc na deptakach naszych wód śliczne, piękne panie, prowadzące za rączki śliczne laleczki-córeczki, w mej drobnej, małej istotce powstawało jakby pytanie: Co się z niemi dzieje, gdy przestaną chodzić po słonecznej strudze, ścielącej się wśród drzew krynickich, szczawnickich deptaków? Jak one żyją? Jakże muszą być majętne, bogate, skoro na tych kilka tygodni mogą mieć tyle sukni? jakichże *dobrych*, kochających i zamożnych mężów, skoro niemal co kilka dni inne miewają koronki, muśliny, hafty i ażury?

Koło tych pań zwykle snuli się młodzieńcy z minami dziwnemi, nie narzeczonych, z oczyma patrzącemi niepokojąco, ukosem... Panie były bardzo ożywione, panowie mieli śliczne buty i wspaniałe hejnowskie „manchetten“, a dziewczynka, idąca obok nich, miała minkę niewyraźną, czasem jakby drwiącą, czasem jakby senną, a szła prosto, jak jej mama i stawiała nóżki, obute jak laleczka.

I bardzo byłam zdziwiona, gdy mi powiedziano, że to żony ubogich urzędników, że tam daleko w mieście te panie mieszkają w trzech pokoikach i że te śliczne suknie są niezapłacone. A co do tych młodzieńców we wspaniałych butach, mówiono pół-szeptem, że to „nieładnie“...— Ale co? Dziewczynek z minkami pół-drwiącemi i z włosami jak szczere złoto żałowano ogólnie.

Dlaczego?

Nie wiedziałam nic, nic...

A potem zaszumiały nademną rozwinięte skrzydła życia i poniosły za sobą w dal. I ciągle, ciągle — nieodłącznie migały przedemną te strojne panie na deptakach z nieodłącznymi panami, patrzącymi nie po narzeczeńsku i z małą dziewczynką, która zdawała się nie słyszeć nic, a oczy jej miały głębię tych, którzy widzą zaświaty.

Lecz ja zwracałam się za taką wizyą w inną stronę. Ja biegłam swoją wyobraźnią daleko, tam, gdzie jest ów ubogi mąż urzędnik i w miarę, gdy sama zaczynałam pojmować tragizm ludzi, żyjących z pracy — rodziła się we mnie chęć zajrzenia w głąb tych cichych istnień, które żyją zawsze w cieniu, a z siebie dają całe światło i ciepło z abnegacyą zupełną.

I jeszcze koło tych głównych, niemal zasadniczych punktów, „tych dwojga Żebrowskich“ — gromadziły się powoli rozpierzchłe jakby promienie myśli. A to uczucie, które czepia się baldachimów świerkowych, lub kinkietów balowych sal, czepia się i wsuwa w dusze rozmarzone, w ciało podniecone kuracyą, w nerwy, porwane życiem nienormalnem, jakby w takt jakiegoś dziwnego tańca egzotycznego?

Co się dzieje później? Gdzie giną i rozpływają się w jakiej nicości te pary, snujące się nocami księżycowemi po Michasiowej, idące poetycznie do „Matki Boskiej“, płynące na bliźniaczych łodziach zielonością Dunajca, ginące w mgłach, kłębiących się po Jaszczurówce?

Czy ta miłość ich, pełna gracyi i ślicznych gestów, póz — trwa dalej? czy rozwija się w namiętność? I kilkakrotnie udało mi się doścignąć losów takiej pary. Przyszłość tego, co trwało cały sezon?

Ach! kilka listów.

Później — kilka pocztówek, starannie dobieranych, zakreślonych makiem.

Dalej — kilka pocztówek mniej starannie dobranych.

I coraz więcej pustego papieru.

Potem — tylko — „pozdrowienie“...

I wreszcie nic... nic...

Po nocach mgławych, po spojrzeniach płonących, zamienianych na werandach kurhauzów...

Po wzajemnych kosztach na upiększanie się, więc białe buty i buciki, bluzki ażurowe i kamizelki fantazyjne, woalki tęczowe i prawdziwe panamy, pudry Iris i Idéal i czyste wody kolońskie...

Nic...

I po tych słowach, szeptanych tak cicho, cichutko — i po tych pocałunkach, rzucanych brzegami warg przez stół, i po tych nagłych huraganych uścisków...

Nic...

Tylko długi mężowi i niechęć wielka, i czasem jeszcze tragedya smutna wiecznego kłamstwa, i taki dziwny Sfinks, snujący się po domu wśród innych dzieci...

To wszystko i nic więcej nie daje taka miłość, taka Sezonowa miłość.

A potem, idąc ulicą, stawałam przed oknami mieszkań parterowych lub patrzyłam przez swoje okna w te, które wieczorem jaśniały naprzeciwko.

Przez koronkę tanich stor widać stół — tradycyjny krąg lampy i naokoło głowy pochylone, jasne plamy twarzy. To jest to *wnętrze*, pełne walk, wielkich dramatów, przeogromnych, bez jednego krzyku, bez łkania. To są całe świątynie poświęceń, bezpożytecznych rezygnacyi, żalów bezłzawych, namiętności płonących żarem, które mają długie agonie, nim zapadną w ciemnię, gdzie żyje się... wspomnieniem.

I za temi koronkowemi storami nie umieją odczuwać piękności smutku, lecz uczuwają gorycz, nie potrafią zrozumieć rozkoszy w zawodach, bo wolą żyć w kłamstwie, aby tylko zawodu nie doznać. Lecz przychodzi on nieubłagany, przychodzi w swoim czasie i bije okrutnie żelazną dłonią w pochylone smutno głowy drobnych egzystencyi, które potrafią być jedynie małemi, nie wiedząc, jaką siłę Piękna i Wielkości mają w sobie samych.

I tu więdną kwiaty dziecięcej młodości.

Więdną jak chabry, zebrane ze słonecznych łanów zbożowych, a postawione w słoiku w kącie suteryny, gdzie dogorywa suchotnicza szwaczka.

Te dzieci o pochyłych, wypukłych plecach, te urzędnicze dzieci, które słyszą codzień upomnienia, aby nie rosły zbyt prędko, bo niema za co sprawić szynelu lub mundurka. Te dzieci są dzień po dniu, wolno, okrutnie, strasznie na pogrzebie swej własnej duszy, która pragnie iść w krainę słońca, a zstępuje żałobnie w przepaść, gdzie niema uśmiechu, upojeń, rozanielenia młodzieńczych dni.

Za taką koronkową storą żyje *Pita*...

Ja ją widzę oczyma swej duszy, ja na nią patrzę...

Ja widzę poza nią widmo trumny jej duszy.
Trumny jej dziewczęcej, wdzięcznej duszy...
Dlatego piszę... „Córkę Tuśki“.

Gabryela Zapolska.

Klęska węglowa.

(Ogólny brak węgla. — Engrosista węglowy o sytuacyi. — Brak ludzi w kopalniach. — Smutna perspektywa. — Senzacyjne doniesienie. — Galicya kozłem ofiarnym).

Brak węgla, o czem już tyle razy pisaliśmy, daje się w Krakowie coraz dotkliwiej odczuwać. Narzekania nie tylko nie ustały, ale owszem, wzmogły się jeszcze. Są dnie, w których węgla poprostu nigdzie dostać nie można, choćby się go nawet chciało przepłacić. Bo węgla wogóle brak.

Jeden z największych przedsiębiorców węglowych w Krakowie, opowiadał naszemu współpracownikowi w tej sprawie co następuje:

— Ja mam, proszę pana, 11 wagonów na tak zwanym „vorbahnhofie“ w Krakowie; leżą tam od dwóch dni i nie mogę ich dostać. A w składzie nie mam węgla nawet na zaspokojenie moich klientów, z którymi jestem związany kontraktami.

— A dlaczego?

— To już wina porządków na kolei. Teraz czas jest taki, że mógłbym rzeczywiście na węglu zarabiać, ale cóż? kiedy ja węgla nie mam. Kopalnia w Sierszy zalega mi np. z 800 wagonami węgla!

— I cóż jest powodem tego braku? Dlaczego panu nie dostawiono tego węgla?

— Po części jest to winą kolei — odparł przedsiębiorca — po części jednak i samej kopalni. Obecnie bowiem brak węgla nawet w kopalniach. Produkcya kopalń ogromnie zmalała.

— I czemuż to przypisać?

— Trudno na to odrazu odpowiedzieć. Faktem jest jednak, że w kopalniach niema ludzi do pracy. Dawniej robotnicy pracowali ponad szychty, dzisiaj wogóle nie chcą pracować. Jedna z kopalń, na moje natarczywe żądania i dopominania się o węgiel, odpowiedziała mi w ten sposób: „Daj mi pan ludzi, to panu węgla dostarczymy“. Dziwi się pan? Rzeczywiście, można się dziwić, gdy się zważy, że tyle ludzi rokrocznie wyjeżdża z Galicyi do Prus, podczas gdy tutaj, w kraju, daje się odczuwać brak robotnika.

— Może płace są za niskie u nas?

— Proszę pana, dzisiaj kopalnie by ich przepłacały, bo węgla wogóle brak. Ale ludzi niema. Ja sam np. sprowadziłem kilkudziesięciu ludzi do wspomnianej kopalni. Wie pan, jak długo byli? Po dniu, po dwa dni i pouciekali. Pojechali szukać zarobku do Prus, chociaż takiej płacy tam nie dostaną, jak im tu obiecano. Niema kto pracować, proszę pana.

— To dziwne.

— Jest jeszcze trzeci powód, dla którego dał się tak bardzo odczuć brak węgla. Mianowicie zapotrzebowanie węgla do celów przemysłowych wzrosło w ostatnich miesiącach tak dalece, że aż zabrakło węgla dla drobnych konsumentów.

— I jakaż na to wszystko rada?

— Bo ja wiem! Węgla braknie i brakować go będzie dalej. W Krakowie ceny tego kruszcu wzrosną jeszcze z pewnością, jak tak dalej pójdzie, bo i miejski skład niema węgla.

— To prawda. Wozu z miejskim węglem trzebaby szukać ze świecą w południe na ulicach, a i tak się go nie znajdzie.

— A widzi pan. Klęska węglowa tego roku da się nam jeszcze we znaki.

W ten sposób ów przedsiębiorca zakończył rozmowę.

W sprawie braku węgla przynosi sensacyjne szczegóły ostatni numer wiedeńskiej „Polnische Post“. Donosi ona, że w tych dniach udali się posłowie Abrahamowicz, Głąbiński i Starzyński do ministra Derschatty w sprawie braku węgla. Otóż minister przyznał się, że brak węgla dlatego tak dalece dał się odczuć w Galicyi, bo wszystkie zapasy, jakie miano na Śląsku, transportowano do Wiednia, gdzie obawiano się braku węgla. Na przyszłość już tego — jak zapewniał minister — nie będzie. Dla ratowania Wiednia od drożyzny poświęcono więc Galicyę! Jak zwykle! Szczegół to bądź co bądź ciekawy.

„Masoni“ w Krakowie.

Masoni w naszem mieście!

Na te słowa pobożne niewiasty zatkają sobie pewnie uszy watą, bo przecież tyle się nasłuchały o tej sekcie, tyle potworności naczytały się o masonach, że drżą na samą myśl o nich!

A jednak w Krakowie istnieje komitet masoński, który już nawet zaczął rozciągać swoją działalność i na prowincyę. Masoni krakowscy nie są jednak zbytecznie sprytni, bo zrobili początek swojej pracy w Bochni i już powinęła im się noga. Najlepszy to dowód, że masoni krakowscy nie są prawdziwymi, bo tamci umieją się kryć doskonale i byle głupstwem się nie zdradzą.

Przed kilku dniami pewna zamożna obywatelka w Bochni pani G. wdowa, otrzymała list, opatrzony pieczęcią z trupią główką i podpisem: „Tajny komitet masoński w Krakowie“. Przeczytawszy taki podpis, zbladła, przestraszyła się, ale wreszcie zdecydowała się go przeczytać. I dopie-

---

zwierzętami; proste przepierzenie z desek oddzielało tę szopę od stajni, w której zamknięte stały konie pogromcy zwierząt.

Lampka dość mocne rzucała światło na klatki.

Było ich cztery, zbudowane z dębowego drzewa. Niebardzo gęsta żelazna krata zasłaniała je z boku.

Ta krata z jednego boku otwierała się na zawiasach, jak drzwi, dla wpuszczania i wypuszczania zwierząt; klatki te dnami swemi spoczywały na dwóch osiach i czterech małych kółkach żelaznych i łatwo można je było zataczać do wielkiego nakrytego wozu, w którym je do podróży ustawiano.

Jedna klatka była próżna, a w trzech innych były: ryś, tygrys i lew.

Nad klatką tygrysa był napis: *Judasz.*

Nad klatką lwa był napis: *Kain.*

Nad klatką rysia czytano: *Smierć.*

Ryś zasługiwał na tę smutną nazwę, z powodu swego zdradnego, drapieżnego spojrzenia.

Cały czarny leżał w kłąb zwinięty w klatce; koloru jego nie można było rozróżnić od otaczającego go zmroku, widać było tylko w cieniu, jak błyszczały dwa nieruchome ognie, dwie duże źrenice żółto-fosforycznego koloru, w nocy tylko, iż tak powiem, rozniecające się, gdyż wszystkie te kociego rodu zwierzęta najlepiej widzą tylko wśród największej ciemności.

Morok zbliżył się powoli do klatki.

Biała obrączka, otaczająca płową jego źrenicę, powiększać się zdawała; oko jego jaskrawe, nieruchome, nie różniło się od ognistego, osłupiałego oka rysia, ciągle w cieniu leżącego: ale zwierzę zaczynało już czuć wpływ magnetycznego spojrzenia swego pana: dwa czy trzy razy spojrzało i nagle zamknęło powieki, w gniewie chrapnąwszy głucho; wkrótce potem, jakby mimowolnie otwierając ślepie, wlepiło wzrok w Moroka.

Okrągłe uszy Śmierci przytuliły się do czaszki, przypłaszczone jak u żmii; na czole zmarszczyła się konwulsyjnie skóra, ściągnął się pysk, najeżony twardemi szczękami — i zwierzę podwakroć otworzyło milczkiem paszczę, uzbrojoną strasznemi kłami i wywiesiło do połowy czerwony, chropowaty język.

Rzekłbyś, że w tej chwili wytworzył się pewien magnetyczny prąd między spojrzeniami człowieka i zwierzęcia.

Morok wyciągnął ku klatce stalową, do czerwoności rozpaloną laskę i rzekł krótko, roskazującym głosem:

— Smierć tu!

Ryś wstał, ale tak się przypłaszczył, iż brzuchem i kolanami podłogi się prawie dotykał; był trzy stopy wysoki, a blisko pięć stóp długi; grzbiet jego giętki, mięsisty, podkolanka zniżone i niemal jak u wyścigowego konia szerokie, głęboka pierś, potężny kark, nerwowe osiadłe łapy; wszystko to zapowiadało, że straszne zwierzę łączy w sobie z wielką siłą, zwinność i szybkość.

Morok, ciągle z wyciągniętą ku klatce laską, postąpił krok ku rysiowi.

Ryś posunął się o krok ku Morokowi...

Pogromca zatrzymał się...

Smierć stanęła.

W tejże chwili tygrys Judasz, do którego Morok tyłem był odwrócony, gwałtownie podskoczył w klatce, jak gdyby przez zazdrość, że pan zajmuje się tylko rysiem; ryknął chrapliwym głosem i podnosząc łeb, pokazał spód strasliwej szczęki trójkątnej i potężne brudno-białe piersi, na których ginęły miedziane cienie jego płowej, czarno-pręgowatej sierści; ogon, podobny do wielkiego, czerwonego. ciemno-obrączkowatego węża, to wił się po bokach zwierzęcia, to o nie uderzał bezustannie, zwolna się poruszając; zielone, przeźroczyste ślepie zwracały się na pogromcę, pałając drapieżnym gniewem.

Człowiek ten taki wywierał wpływ na owe zwierzęta, iż tygrys sam przez się prawie odrazu zaprzestał ryczeć. jak gdyby się przeląkł swej śmiałości, oddychał jednak głośno, chrapliwie.

Morok obrócił się do niego, przez chwilę przypatrywał się mu uważnie; ryś, uwolniony już z pod wpływu wzroku swego pana, położył się znowu w cieniu.

Chrzęst i łoskot, podobny do chrupania u wielkich zwierząt, gdy gryzą co twardego, dał się słyszeć w klatce lwa. Kaïn zwrócił uwagę pogromcy.

Morok, pozostawiając tygrysa, poszedł do drugiej komórki.

Tam był lew, a widać było tylko grzbiet ogromny, rudo-żółtawy; uda założył pod siebie, łeb znikł całkiem w wielkiej grzywie; z przerywanych drgań jego muskułów lędźwiowych łatwo można było odgadnąć silny ruch wystających żeber i przednich łap.

Dalszy ciąg nastąpi.

ro po przeczytaniu całego listu, iście po masońsku, bo straszliwie nieortograficznie pisanego, zrozumiała, o co chodzi.

„Tajny komitet masoński“ wzywał ją, aby w przeciągu trzech dni złożyła na grobie swego pierwszego męża 10.000 koron. Kwotę tę miała zakopać w głębokości 10 cm. pod powierzchnią ziemi, we wschodniej stronie tuż przy grobie, położyć na tem krzyż i nakryć białym kamieniem. „Jeśli pani wezwania nie usłucha, czeka panią zemsta, która cię nie minie. Na całej kuli ziemskiej nie znajdziesz spokoju, znajdziemy cię wszędzie, nawet w Ameryce i krwią zapłacisz za nieposłuszeństwo wielkiemu komitetowi“ — kończył się złowróżbny list.

Pani G. naturalnie przeraziła się z początku, ale gdy opowiedziała o tem znajomym, ci postanowili wziąć się do krakowskich masonów na seryo. W tym celu złożyli ów list w policyi bocheńskiej, która się odniosła znowu do policyi krakowskiej.

W Krakowie w masonów nie uwierzono. Przyjęto natomiast za prawdopodobne, że sprytni złodzieje podszyli się pod nazwę masonów i za tym parawanem chcieli naciągać naiwnych. Sprytna szajka aczkolwiek tytułuje się ona „tajnym komitetem“ nie będzie długo cieszyła się wolnością. Krakowska policya, która się „masonów“ nie boi, wszczęła śledztwo w tej sprawie. Mamy nadzieję, że siedzibą tajnego komitetu masońskiego w Krakowie będzie niezadługo gmach św. Michała.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 19 stycznia 1907.

Komitet jubileuszowy E. Orzeszkowej krząta się coraz gorliwiej około sprawy tegoż Jubileuszu. — I tak w Cieszynie odbędzie się dnia 19 b. m. uroczysty wieczór, na którym odczyt o Orzeszkowej wypowie prof. Tadeusz Grabowski z Krakowa. Takież same odczyty urządzają miasta Tarnów, Rzeszów oraz inne miejscowości w Galicyi — w Krakowie w uniwersytecie powszechnym w auli szkoły realnej w dniach 21, 23 i 25 b. m. mówić będzie o Orzeszkowej prof. Tadeusz Grabowski. — Szkoły krakowskie na mocy zezwolenia Rady szkolnej miejskiej zamierzają urządzać poranki uroczyste ku czci Tej wielkiej pisarki. — Takież same obchody staraniem młodzieży odbędą się we wszystkich szkołach średnich krakowskich. — Właściwy jednak obchód zamierza komitet urządzić w dniach 24 i 25 lutego i ma wszelką nadzieję że dostojna Jubilatka osobiście go zaszczycić będzie mogła. Ponadto termin nadsyłania adresów przesuniętym został do końca lutego, aby umożliwić wszystkim złożenie hołdu i czci dostojnej Jubilatce. — Niechaj więc wszyscy spieszą ze składaniem podpisów — niechaj nikogo w tym hołdzie i czci nie braknie!

Z teatru miejskiego. Na wtorek dn. 22 b. m., jako rocznicę powstania styczniowego 1863 r., teatr miejski przygotowywa przedstawienie, złożone z repertuaru poetycznego. Danym będzie akt II. z „Księdza Marka“ Słowackiego, „Warszawianka“ Wyspiańskiego oraz niegrana od szeregu lat „Dzika różyczka“ Blizińskiego, której temat zrośnięty jest, jak wiadomo, z bolesnemi dziejami 63 roku. — Nad odpowiedniem przygotowaniem wszystkich trzech sztuk reżyserya pracuje od kilku dni. — Czysty dochód z przedstawienia tego przeznaczony będzie na cele Tow. Szkoły ludowej. — W tygodniu bieżącym rozdano role z dramatu Ibsena: „Rycerze północy“ („Bohaterowie z Helgeland“).

Z teatru ludowego. Dyrekcya teatru ludowego, czyniąc zadość licznym listom, jakie w ostatnich czasach otrzymała z propozycyą, by teatr ludowy dawał co pewien czas przedstawienia w Wieliczce, wyznaczyła na ten cel sobotę dnia 19 stycznia b. r. i wyjeżdża tamże z doskonałym wodewilem Dominika p. t.: „Na Grzegórzkach“.

W wycieczce bierze udział całe towarzystwo z dyrektorem Frączkowskim na czele. Najbliższą premierą, którą teatr ludowy grać będzie tylko na prowincyi, jest „Sherlock Holmes“. — Pierwsze przedstawienia „Sherlocka Holmesa“, z którego próby są w pełnym toku, odbędą się w przyszłym tygodniu w Tarnowie i Rzeszowie.

„Dragoni“. Wesoła farsa pod tym tytułem, odegrana we czwartek w teatrze ludowym, należy do tych sztuk z repertuaru ludowego, których się słucha od początku do końca z zajęciem, chociaż w nich faktycznie nic niema. Powodzenie takiej farsy zależy od tempa gry i samej gry artystów. Pod tym względem teatr ludowy wywiązał się z zadania znakomicie. „Dragonów“ grano z temperamentem i swobodą, wszędzie czuć było doskonałą rękę reżysera. Z grających wyróżnili się przedewszystkiem p. Zaremba, nowozaangażowany w skład trupy ludowej [illegible] oraz p. Mirska, również nowa siła w [illegible] trupie. Para ta stanowi dla teatru ludowego bardzo [illegible] na pierwszem [illegible] sympatyę. [illegible] pp. Modzelewski, Sie[illegible] (znakomity dziki Meksykańczyk), Boroński, oraz panie Frączkowska i Galińska. — „Dragoni“ mają zapewnione powodzenie.

Sztuki dla teatrów włościańskich. Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi wniosek o wstawienie do budżetu krajowego 500 koron na nagrodę konkursową dla sztuki, odpowiedniej dla teatrów amatorskich włościańskich, a zarazem dopuścić do współubiegania się w rozpisanym już konkursie dramatycznym także utwory sceniczne, przeznaczone wyłącznie dla teatrów amatorsko-włościańskich. Gdyby na tym konkursie żaden z utworów nie został uznany za odpowiedni, rozpisany zostanie ponowny konkurs wyłącznie już na utwory sceniczne dla teatrów włościańskich.

Z Klubu pocztowego. Klub c. k. urzędników poczty i telegrafu w Krakowie urządza w dniach 19 i 26 b. m., oraz 2 i 12 lutego b. r. wieczornice z tańcami przy orkiestrze muzyki wojskowej 56 p. p., zaś dnia 9 lutego b. r. bal kostyumowo-maskowy. Wstęp na bal kostyumowo-maskowy jedynie tylko za zaproszeniami. Bliższych informacyi udziela dyżurny w lokalu Klubu (Lubicz 5) między godz. 8—10 wieczorem, u którego też znajduje się lista zgłoszeń.

„Gwiazda“. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. o godz. 3 popoł.

Dyrekcya liceum żeńskiego p. Heleny Koplińskiej w Krakowie podaje niniejszem do wiadomości rodziców i opiekunów, iż egzamina wstępne do klas licealnych, równie jak egzamina prywatystek za pierwsze półrocze roku szkolnego 1906/7 odbędą się w liceum żeńskiem w dniu 1 lutego b. r.

Kandydatki tak do pierwszych egzaminów, jak i do drugich powinny zgłosić ustnie lub piśmiennie swój zamiar zdawania egzaminu do dnia 26 stycznia b. r. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Ustne zgłoszenia przyjmuje Dyrekcya w kancelaryi zakładu, codziennie od godziny 11-tej do 12 rano.

Sprzedaż papierosów w kawiarniach. Ministerstwo skarbu rozporządziło, by te kawiarnie i restauracye, które posiadają ograniczoną licencyę na sprzedaż wyrobów tytoniowych, mogły w przyszłości bez ograniczeń sprzedawać wszystkie w cenniku rządowym zawarte papierosy, czy to krajowe, czy też zagraniczne.

Okradł kantynę. W nocy z 3 na 4 b. m. popełniono w kantynie koszar obrony krajowej na Krowodrzy śmiałą kradzież z włamaniem. Sprawą tą zajął się inspektor policyi p. Karcz i wczoraj przyłapał włamywacza. Jest nim 20-letni Jan Idzik, z Morawicy, karany już za kradzież, ostatnio zajęty jako praktykant piekarski. Włamał się on do kantyny przez okno, rozbił dłutem szufladę lady i skradł 200 koron w monecie niklowej, blizko 50 koron w monecie srebrnej, a nadto dwa zwoje kiełbasy, większą ilość czekolady i t. p. P. Karcz, śledząc za sprawcą, przekonał się, że Idzik na drugi dzień po kradzieży w kawiarni przy ul. Senackiej bawił się wesoło, płacąc ciągle drobną monetą. Potem poszedł do majstra, przyniósł dwie butelki wódki i zaczął kolegów w terminie i majstra częstować wódką i kiełbasą. Ponadto sprawił sobie nową garderobę. Areszetowany Idzik twierdził z początku, że znalazł koło parku krakowskiego worek z pieniądzmi, wreszcie przyznał się do kradzieży. Odstawiono go do aresztów sądu karnego.

Operator lekarzy i adwokatów. Robić interesa na lekarzach, to jeszcze nic, ale wywodzić w pole adwokatów, to już jest sztuka. I trzeba być sprytnym macherem, ażeby się podjąć takiego rzemiosła. Ufał widocznie swemu sprytowi Stanisław Waszko, 32 letni wyrobnik ze Zasławic i puścił się na tę niebezpieczną drogę. Przed kilku miesiącami chodził on po adwokatach krakowskich i wyłudzał od nich pieniądze pod pretekstem, że im będzie oddawał sprawy cywilne do obrony. Udało mu się nawet wziąć pewnego adwokata porządnie na kawał, ale wkrótce go przyłapano i zasądzono za to na trzy miesiące więzienia. Wyszedłszy z kozy, Waszko zmienił fach. Puścił się znowu na łatwy zarobek, ale zaniechał już adwokatów i wziął się do lekarzy. Chodził więc do lekarzy akuszerów i pod pretekstem, że ma żonę położnie chorą, wyłudzał od nich pieniądze.

Odwiedził więc dra Piotrowskiego, od którego dostał nawet parę koron, poszedł do prof. Rosnera i dra Hermana, ale znowu miał pecha, bo znowu go aresztowano. Uprawiał on oszustwa i w ten sposób, że chodził do lekarzy akuszerów, wzywając ich do rzekomo chorych kobiet na wsi i jeden z nich padł podobno ofiarą oszusta. Waszkę zatrzymano w aresztach policyjnych. Pp. lekarze będą przynajmniej pewni, że po aresztowaniu Waszki nie będą już wzywani do nieistniejących chorych.

Awanturnicza młódź. W taniej kuchni p. Niedzielskiej przy ulicy Zwierzynieckiej wszczął wczoraj awanturę 17-letni Roman Ogrodnik z niejakim Józefem Susułem, tak, że aż w końcu noże były w robocie. — Zaledwie jednak właścicielka garkuchni oddała Ogrodnika w ręce policyi — Susuł zawczasu zbiegł — gdy nowi przyszli do niej goście, tym razem młodsi, bo po 11 lat liczący, Józef Jezierski i Antoni Witkowski. Zaczęli się oni domagać herbaty, a że znano ich z tego, iż nigdy nie płacą, więc im odmówiono. Młodzi awan[illegible] wszczęli więc znowu burdę, aż ich oddano w ręce policyi. Mają oni już niejedną sprawkę na sumieniu, zatrzyma[illegible] więc w aresztach policyjnych.

Rozprawa o obrazę czci sekretarza Floryanki p. Szatkowskiego przeciw p. T. Majewskiemu, rozpisana na 22 stycznia, została odwołaną i odbędzie się dopiero z końcem stycznia. P. Majewski wniósł znowu przeciw pnu Szatkowskiemu skargę o oszczerstwo, ponieważ p. Szatkowski nazwał wywody „Poinformowanego“ kłamstwami.

Kradzież. W mieszkaniu lekarza pułkowego Iwanickiego przy ul. Garbarskiej l. 6, nieznany sprawca, otwarłszy drzwi wytrychem, skradł dwa ubrania, dwie zarzutki i kołnierz futrzany.

Poświęcenie biura okręgowego pośrednictwa pracy nastąpi w niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 12 w południe w budynku przy ul. Jabłonowskich l. 19. Biuro służy ludności m. Krakowa oraz powiatu krakowskiego i wielickiego.

Pierwszy chrzest cywilny. W Gręboszowie zaproszono posła Bojkę na ojca chrzestnego. W kościele jednak oświadczył posłowi Bojce miejscowy proboszcz, znany ze swych procesów, że ojcem chrzestnym być nie może, ponieważ biskup tarnowski zabronił podwładnemu sobie duchowieństwu przyjmowania za chrzestnych ojców wszystkich stałych i upartych czytelników pism, wrogich Kościołowi katolickiemu. Wobec tego p. Bojko dał obecnym rozkaz, aby wrócili do domu, dziecko sam ochrzcił, spisał metrykę i odesłał do starostwa w Dąbrowie z poleceniem, aby dziecię wpisano do ksiąg urzędowych.

Śmierć podczas popisu w cyrku. W Antwerpii popisywał się w cyrku niejaki Mecot, który jeździł samochodem po torze napowietrznym. W tych dniach runął Mecot ze znacznej wysokości na arenę razem z samochodem i, rozbiwszy sobie czaszkę, wyzionął ducha na miejscu. Policya zabroniła na przyszłość podobnych popisów karkołomnych.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Nitka jedwabiu“, kom. w 4 akt. W. Sardou.

Niedziela o 3 popoł.: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego (popularne).

Niedziela o godz. 7: „Nitka jedwabiu“, kom. w 4 akt. W. Sardou.

Repertuar Teatru ludowego.

Niedziela 20 stycznia o godz. 3 po południu: „Popychadło“; o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: „Dragoni“.

Telegramy „Nowin“.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu **całą nowelę przemysłową** (w brzmieniu Izby panów, nieuwzględniającem poprzednich modyfikacyj Izby posłów).

Poseł Ofner uważa rozporządzenie ministra w sprawie opłat pocztowych za *niekonstytucyjne* i wzywa prezydenta, aby przekazał sprawę do zbadania komisyi konstytucyjnej.

Na końcu posiedzenia wiceprezydent Kaiser zawiadomił, że na dzisiejszem posiedzeniu prawdopodobnie przyjdą pod obrady wnioski nagłe o ustawach urzędniczych i ustawa o kongrui.

Mianowanie.

Wiedeń. Minister skarbu zamianował inspektora cłowego M. Fischera starszym insp. cłowym w okręgu lwowskiej dyrekcyi skarbu.

Napad na stacyę.

Warszawa. Na kolei nadwiślańskiej grono bandytów napadło na stacyę Rejowiec i zrabowało 6000 rubli.

Rocznica „krwawej niedzieli“.

Berlin. Z Warszawy donoszą, że socyaliści mają zamiar w rocznicę „krwawej niedzieli“ dnia 22 b. m. spowodować jednodniowy strejk jeneralny.

Przeciw cerkwi prawosławnej.

Grodno. (Pet. ag. tel.) W powiecie wołkowyskim przeszło 1.000 chłopów katolickich zaatakowało straż, towarzyszącą transportowi kamieni, przeznaczonych do budowy cerkwi prawosławnej, która ma być wzniesioną na miejscu, gdzie w r. 1863 zamknięto kościół katolicki. Kiedy z szeregów atakujących dano dwa strzały, straż odpowiedziała ogniem, przyczem 6 atakujących zginęło, a 7 odniosło rany. Dla utrzymania porządku wydano energiczne zarządzenia.

Walka o polski katechizm.

Poznań. Szambelan papieski, prebendaryusz Józef Kloss, redaktor pisma katolickiego, został wczoraj w trzech wypadkach uznany winnym przekroczenia § 110 ustaw zasadniczych, przez rzekome podburzanie w artykułach dzieci polskich do strejku szkolnego i skazany na 1100 marek grzywny.

Lawiny.

Insbruk. W dolinie Eneberg spadły lawiny i wyrządziły znaczne szkody. Kilka chat zniszczonych.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Udine. Dziś o godz. 4 min. 20 rano w miejscowości Tolmezzo dało się uczuć trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund i wywołało wielką panikę. Ofiar w ludziach nie ma.

Kwestya marokańska.

Madryt. Okręt wojenny Pelaye dziś wyruszył do Tangeru.

Wulkan.

Nowy Jork. Jak donoszą z Honolulu, wulkan na wyspie Haiti Maima-Loa wyrzuca lawę, której strumień jest pół mili szeroki.

Katastrofa na Jamajce.

Telegramy Nowin.

Londyn. „Times“ donosi o katastrofie w Kingstown jeszcze następujące szczegóły:

Trupy stają się ofiarą płomieni wśród gruzów. Powietrze przesiąknięte strasznym odorem. Wydarzyło się już kilka wypadków dżumy. Murzyni rabują trupy. Wczoraj sądy doraźne skazały 12 takich rabusiów na karę śmierci przez powieszenie. Dotąd pochowano 230 trupów. Pomiędzy domami, które zgorzały, znajduje się i dom obłąkanych. Część obłąkanych zginęła w płomieniach, część zbiegła i szerzy w okolicy postrach. Podczas katastrofy odbywał się bal w hotelu przy udziale 200 osób. Wszyscy ci bez wyjątku zginęli. Niemiecki konsul w Kingstown jest ciężko ranny.

Holland-Bay (Jamajka). „Associated-Press“ donosi: Wszystkie sprawozdania zgodnie stwierdzają, że całą dzielnicę kupiecką Kingstown zniszczył pożar, wybuchły po trzęsieniu ziemi. Okręty wyratowały około 700 osób, które na pół obłąkany tłum, szukając ocalenia przed ogniem, zepchnął z wybrzeży w morze.

Londyn. W urzędzie kolonialnym oceniają liczbę osób bez dachu wskutek trzęsienia ziemi w Kingstown na 9.000 a nie — jak wczoraj doniesiono z Nowego Jorku — 90.000.

Londyn. Dzienniki donoszą z Kingstown, że do szpitali doprowadzono dotąd 500 osób. Niektórzy dopuszczają się rabunków. Nieszczęście znoszą ludzie cierpliwie, prawie z apatyą. Kilka okrętów, które znajdowały się w porcie (własność towarzystw zagranicznych), zostało zniszczonych. Do 17 b. m. w południe pochowano 343 trupów. Nowojorska agencya „Hamburg-American Line“ otrzymała depeszę z Kingstown, że jej urzędnikom nic się nie stało.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Jamaiki: Wczoraj zawaliła się latarnia morska, stojąca w porcie Kingstown. Wjazd do portu nie został uniemożliwionym. Głębokość portu miejscami zmniejszyła się.

Londyn. Król ofiarował 20.000, królowa 1000 funtów szterlingów dla dotkniętych trzęsieniem ziemi na Jamaice.

Waszyngton. Izba reprezentantów uchwaliła ustawę, upoważniającą prezydenta do akcyi zapomogowej dla Jamaiki, wysłana tam pieniędzy i środków żywności.

Jaka będzie pogoda w sobotę.

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

W Galicyi zachodniej: Bardzo pochmurnie, czasem słonecznie, mierne wiatry, łagodnie.

Galicya wschodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, temperatura blisko zera.

„Prawdziwa żywa szopka“

ciąg dalszy krakowskich kolend i śpiewek politycznych — ukaże się w numerze **niedzielnym „Nowin“** z 20 stycznia.

(Występują w szopce polityczni pasterze: ks. Pastor, polityczny Jędrek Mędrek Stapiński, p. Bazes, żid ubogi, nauczyciel ludowy, przeróżni znani krakowiacy i krakowianki, dziaduś Stojałowski etc.)

NADESŁANE

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Wdowa w średnim wieku, z chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca od 1 lutego jako samoistna gospodyni. Zgłoszenia pod: „Adela“ poste rest. Podgórze. 101

Do sprzedania.

Do zburzenia dom w Rynku głównym L. 4. Oferty przyjmuje właściciel, ul. św. Gertrudy 5, parter, od godziny 3-5 po południu. 55

Prośba.

Starszy handlowiec, wyszedłszy dopiero ze szpitala Br. Bonifratrów, bez najmniejszych środków do życia, puka na tej drodze do serc litościwych Kolegów o udzielenie mu zapomogi jednorazowej w kwocie 50 koron oraz o ile możliwe wyszukanie i nadanie mu jakiejkolwiek posady. 100

Władysław Hałatkiewicz
(poste restante Kraków).

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło świeżo znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieust. Pomocy

przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łobieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.** 84-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Michał Nodzeński
Floryańska 40. Kraków

BAZAR SPOŻYWCZY

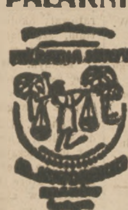
- Owocowe wina 94
- Owocowe marmolady
- Owocowe konfitury
- Owocowe powidło
- Owocowe leguminy
- Owocowe cukry
- Owocowa nalewka z wiśni
- Owcze serki zakop.
- Ogórki kiszone w wodzie
- Oliwa nicejska
- Oliwki rumuńskie.



Pączki i Chrust
codziennie świeży
poleca
ABAM PIASECKI
Kraków, Długa 10. Filia: Floryańska 2 (Hotel Drezdeński).
59

„IRIS“
Salon mód
MARYI ROMANISZYN
przy ul. Szewskiej 2 w Krakowie
poleca
najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, do kapeluszy szpilki itp.
Przyjmuje też fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach. 860

PALARNIA KAWY



poleca [illegible] i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą [illegible] po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Wojciech Sejmej
KRAKÓW 48
Kramy Dominikańskie 6,
Kupno i sprzedaż gotowych Ubrań męsk.

Starszy wiekiem,
Inteligentny mężczyzna
z zawodu handlowego 102
znajdzie umieszczenie.
Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowin“, Zacisze 7.

NA KARNAWAŁ
poleca w wielkim wyborze 13

Wachlarze, Rękawiczki, Wstążki, Paski, Grzebienie i Szpilki do fryzur ozdobne i zwykłe. — Najnowsze Perfumy, Mydła i Wodę kolońską

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, ul. Floryańska 17.

SALON FRYZYERSKI dla Pań i Panów
Piotra Łabużka w Krakowie, ulica Szewska Nr. 4,
urządzony na wzór zagraniczny z największym komfortem i wszelkiemi wymogami pierwszorzędnych modernistycznych zakładów fryzyerskich, utrzymuje na składzie wszelkie przybory toaletowe.
266
Wielki wybór grzebieni i szpilek do włosów. — Perfumerya krajowa i zagraniczna.

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
spec. chorób nerwowych
Dra Kupczyka, Kraków, Szujskiego 11 (róg Rajskiej) Tel. 695.

Wodolecznictwo
Parnia
Gorące kąpiele powietrzne ogólne i częściowe
Kąpiele gazowe z kwasem węglowym
Kąpiele wodo-elektryczne ogólne i częściowe
Natryski elektryczne
Elektryzowanie
Masaż ręczny
„ wibracyjny
„ elektryczny
Ciepłe wanny
Kąpiele mineralne
Leczenie dyetyczne i tuczne. 890

Wskazania:
Choroby nerwowe
Reumatyzm
Choroby żołądka i jelit
Niedokrwność
Skaza moczowa
Cukrzyca
Otyłość
Ogólne osłabienie
Choroby serca i naczyń krwionośnych.

Na żądanie wysyła się kąpielowych do domu.

Pokoje dla chorych. ✱ *Oświetlenie elektryczne.*

ZMIANA FIRMY!

Magazyn towarów drobiazgowych, przyborów do szycia i haftu, zabawek dla dzieci, przy ulicy **Grodzkiej L. 2** pod firmą „St. Porębski i Spółka“ po wystąpieniu mego wspólnika p. Porębskiego jest w niezmienionej formie pod firmą 94

CYPRYAN SZCZURKOWSKI

nadal prowadzony.

Dziękując Szanownym odbiorcom za dotychczasowe poparcie, polecam się nadal łaskawej życzliwości i polecam na obecny karnawał **wachlarze, rękawiczki, perfumy, puder, wody kolońskie, wstążki, koronki itd.** ☛ **Ceny niskie.** ☚

Cypryan Szczurkowski
Kraków, ul. Grodzka 2.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalnie lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. Jaworskiego. 14
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye**, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 13

Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego
z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. Thierry, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

Ostrzegam
każdego, ktokolwiekby potrzebował palta i ubrania, ażeby się nie dał uwieść na oko elegancko wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem 45

Łaskawi Panowie! zamawiajcie palta i ubrania
u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,
obok głównej poczty.
Wypożycza się fraki i anglezy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskuteczania się możliwie jak najprędzej.

CHAŁWA!!
Jako deser nadzwyczaj zdrowa i smaczna w smaku: czekoladowym, waniliowym, orzechowym, migdałowym i owocowym.

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach delikatesów, ze składów importowych rosyjskich fabryk artykułów spożywczych w Podgórzu. 97



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana“.
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU“

GOLDLUST i SKA. Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Trzymajmy się zasady: **„swój do swego“.** Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7**, naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21904 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 88

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
Kajetana Dudziaka
w Krakowie, ulica Floryańska L. 36, I. piętro

POSIADA NA SKŁADZIE:

Kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, Biura amerykańskie oraz sofy wszelkiego rodzaju, Pokrycia meblowe, materace, Poduszki, Kołdry, Portyery, Firanki i t. p.

PODEJMUJE SIĘ:

Urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót, w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.